

I tak poczęła mówić Inkauani-Motlokołoko, doświadczona przewodniczka stada:

„Słuchaj, co mówi przyjaciółka twoja Inkauani. Znanie mi są wielkie, złote piaski najeżonej skałami Kalahari, gdzie rodzą się synowie Lwa i Lamparta,

— gdzie ciepłe noce grzęzną w morzu miesięcznego srebra, a tak jest pusto, że jeno włócznie szczerbatych skał podpierają gwiazdy,

Nie idź na Kalahari, bo tam jest smutno...

Nie idź na Kalahari, bo tam napadną cię wojownicy Pawianów. Tam śpią po dziurach skalnych sępy napasione świeżą padliną.

Nie idź tam, bo słońce Kalahari jest, jak wąż...

— niejeden z plemienia Ludzi zmarł od jego ukąszenia, nie odmówiwszy modlitwy. Gorący oddech słońca zjadł go, nie zastanawiając się nad tem, czy jest smaczny.“



Palmy na Kalahari

„Smaczną jest gałąź akacji — rzekłem. — Przeto jedzcie gałąź akacji, a będziecie szczęśliwi...”

A to, co mówicie o Kalahari — nie przestrasza mię wcale...

Jeszcze dziś wieczór pójde tam, gdzie muszę — bo chcę —

I tak też było.

Na Kalahari.

Cisza... Żar południa...

Błękitnieją nieskończone piaski...

Lazur nieba przeczysty, a gwóźdź słońca wbity weń, rozpałił się do białości...

Cisza dzwoni w uszach...

W narkotycznym cieniu palm daktylowych mdlejących od gorąca — płacze chora gazela... Zapewne umrze...

Cisza... Godzina południa zgubna dla zwierząt i kwiatów.

Spoglądam w niebo — — —

Hen, na wysokościach nad słonecznym kręgiem, wisi Sęp-koczownik... zdaje się, jakby kulę słońca w szponach trzymał.

Kołuje zwolna nad konającą gazelą.

Drapieżne oko w nią wlepił.

— Zwolna, zwolna kołuje...

Pić mi się chce...

Mój żołądek tańczy Taniec Głodu.

Moje kiszki śpiewają Pieśń o Wodzie.

Moja trąba chrapie i węszy.

Nigdzie wody niema...

Coś ty uczynił, niespokojny duchu Urum-Baba!

— Podeszedłem do smukłych palm i odzierałem je z liści i kory... Palmy są chore... Usychają...

Obojętnie, bez współczucia przypatruję się umierającej gazeli, która wodzi za mną załawionymi oczyma.

Ktoś woła... Oglądam się...

To on, Sęp, który czuwa nad nami w godzinie śmierci — — —

„Hej, czarne pudło!! — chrapie z góry. — Odejdź od mojej gazeli! To jest wyłącznie moja gazela...”

„Nie przeszkadzam ci wcale — brzmi moja odpowiedź.

„Odejdź! — dąsa się Nienasycony. — Nie lubię zabijać w towarzystwie. Nie lubię zjadać publicznie. Odejdź w spokoju. Gdy oddam tej biedaczce ostatnią przysługę, zwołam braci moich i podążę za tobą. Posiadasz bardzo dużo mięsa...”

Niewychowany głupiec. Mógłby przynajmniej nie zdradzać się z tem, że zjada cudze mięso. Co innego my, Słonie. Mamy dosyć swego mięsa — jemy zaś tylko rośliny. One są smaczne i soczyste.

Odszedłem nienapojony i głodny. Mam dziwne uczucie w nogach. Żołądek mój wierzga i zagląda mi do gardła niecierpliwie. Moja trąba jest smętna i apatyczna...

Doznaję dreszczy. Czy to jest Strach?

Jak to powiedział ten sęp, Przyjaciół Umarłych?

„Posiadasz bardzo dużo mięsa”.

Powiedział wyraźnie: „Posiadasz bardzo dużo mięsa”. Czy nie uważacie, że on to całkiem głupio powiedział...

Myśl na marginesie.

Kładę tutaj myśl krótką na marginesie...

Słonie nie powinny chodzić na pustynię Kalahari...

Złe jest, gdy Słonie zaczynają chodzić na pustynię Kalahari...

Doświadczyłem tego na sobie...

(Ciąg dalszy nastąpi).